



BIONIC LIES #12



12.



Strach dławił go w gardle, rozchodził się zimnem i jednocześnie gorącem w jego przełyku. I chociaż próbował go przełknąć, to nic nie dawało; on wciąż był obecny. Zupełnie tak, jakby na złość jemu postanowił się tam zdomowić, nie dając się przegonić.

Bucky błagał w duchu, żeby Loki jak najszybciej się puścił szklanego podłoża i zawisł tylko na jego siłach, chociaż wiedział, że wymagało to potwornego zaufania, do czego zapewne Laufeyson nie był przyzwyczajony. Ale Barnes nie kłamał, nie zamierzał go puścić, chociaż może tak właśnie powinien zrobić za to, co Kłamca kiedyś zrobił jego planecie. Ale z drugiej strony – każdy przecież zasługiwał na drugą szansę, a jak na razie musiał przyznać, że z Loki'ego było więcej pożytku niż złego. Dlatego kiedy tylko Kłamca puścił się drugą ręką podłoża, James od razu wciągnął go na ledwo stabilną podłogę, ale z dała od przepaści i szalejącej w dole wody, z której na pewno nikt, nawet sam bóg kłamstw, mógłby nie wyjść żywy. Resztę drogi przemierzeli jak najszybciej, byleby w końcu zostawić za sobą niebezpieczeństwo. Powitał ich mrok.

Spojrzał w kierunku głosu Loki'ego, kiedy ten się odezwał. Już miał coś odpowiedzieć, ale wtedy pokój zaczął się powoli rozświeć, ukazując im jakże makabryczny widok. Sześć ciał ich przyjaciół leżało na podłodze. Wyglądali, jakby byli martwi i było to bardzo realistyczne, nie ruszali się, nie mieli też żadnych widocznych obrażeń, ale Barnes wiedział, czuł, że byli martwi. Wciągnął gwałtownie powietrze przez nos i zamrł, spoglądając na ten widok, który na pewno długo nie zniknie z jego umysłu. Leżeli tutaj porozkładani jak jakieś lalki, bez żadnego szacunku do martwych. Bardzo nie podobał

mu się ten pokój.

Drgnął dopiero, jak Loki ponownie się odezwał i Barnes spojrzał w jego stronę, a później przeniósł spojrzenie na drzwi, które Kłamca otworzył. Szalała za nimi burza i było jasne, co takiego muszą zrobić.

— Tak, już ci pomagam — odpowiedział, chociaż bardzo niechętnie podszedł do ciała Thora i chwycił go pod ramiona. — Weź go za nogi — poinstruował Loki'ego i chwilę później udało im się przenieść ciało Thora do odpowiednich drzwi. Położyli go tuż przed progiem, a Barnes na moment wyprostował się, patrząc na szalejącą po drugiej stronie burzę. Kilka kropel siarczystego deszczu spadło mu na twarz, ale nie przejął się tym kompletnie. To, co musieli zrobić zakrawało na istne szaleństwo. Musieli tachać ciała swoich przyjaciół, a później dosłownie wyrzucić ich przez drzwi, jakby byli jakimiś... zabawkami, a nie ludźmi, którzy wcześniej być może żyli.

Spojrzał na Loki'ego i nagle tchnęło go, że powinien pozwolić zrobić to właśnie jemu. Loki powinien mieć okazję pożegnać się z bratem, nawet jeśli przybranym, to jednak wciąż wychowywali się razem, byli dla siebie bliskimi.

— Pójdę sprawdzić kolejne drzwi — powiedział w końcu, odwracając się na pięcie i powoli podszedł do najbardziej oddalonych drzwi, by dać Laufeysonowi jak najwięcej prywatności, żeby mógł się pożegnać. Otworzył kolejne przejście i zobaczył pokój tonący w czerwieni. Red Room. Już wiedział, do kogo to pasowało, ale jeszcze przez dobre trzy minuty udawał, że się zastanawia, żeby upewnić się, że Loki na pewno dostał wystarczająco dużo czasu.

W końcu jednak cofnął się kilka kroków i zerknął ukradkiem na Kłamcę, by przekonać się, że ten właśnie popycha ciało Thora w otchłań, w której szalała burza. Później zamknął drzwi, a ich spojrzenia się spotkały.

— Następna jest Natalia — powiedział cicho. Kiedyś, nawet nie aż tak dawno temu, łączyło go z Nat coś więcej, niż tylko przyjaźń i zobaczenie jej ciała sprawiło, że poczuł się bardzo nieswojo. Zawsze myślał, że jeśli już, to on zginie pierwszy, przed nią, chociaż wiedział, jak niskie były na to szanse. Teraz jednak żegnanie z dawną ukochaną zdawało mu się istnym horrorem. Mimo to podszedł do jej ciała, chwycił ją pod ramiona i spojrzał na Loki'ego.

— Dam sobie z nią radę — powiedział cicho, bo jej ciało nie było ciężkie. — Sprawdź kolejne drzwi.

Powoli przyciągnął ciało Natalii do odpowiednich drzwi i upuścił ją tuż przed progiem. Spojrzał w przejście, które mieniło się czerwienią i westchnął. Pamiętał Czerwoną Komnatę, nawet jeśli jak przez mgłę, ale pamiętał. Nie były to dobre wspomnienia. Spojrzał na nieruchomą twarz Nat i westchnął głośno. Musiał to zrobić, dlatego w końcu ponownie chwycił ją pod ramionami i wepchnął do czerwonego pokoju. Ciało od razu zaczęło spadać w otchłań i szybko zniknęło mu z oczu. W końcu zamknął drzwi i spojrzał na Loki'ego.

— Kto tym razem? — zapytał cicho, czując, że ma powoli dość tego pomieszczenia. Niby noszenie ciał nie było jakimś wielkim zadaniem, ale czuł, że wykańcza go psychicznie bardziej, niżby sobie tego życzył. Loki poinformował go, że następne ciało, które powinni przenieść należy do Sama Wilsona. W otchłani pokoju latały sokoły, robiąc kółka w ciemności. - Z tym mi pomóż - rzucił do swojego towarzysza i tak jak poprzednio Thora, tak złapali teraz Sama i przenieśli go do odpowiednich drzwi.

— Nigdy nie byliśmy sobie specjalnie bliscy — powiedział cicho, samemu nie wiedząc, czy mówi to do Loki'ego, siebie, czy może martwego Wilsona. — Ale nie najgorszy był z ciebie przyjaciel — dodał, po czym, zanim się rozmyślił, wepchnął Sama do ciemnego pomieszczenia z sokołami. Zamknął drzwi i spojrzał na pozostałe ciała, zostało

ich tylko trzy – Stark, Sif i Steve.

Spojrzał na Loki'ego i wskazał mu ruchem głowy kolejne drzwi, a kiedy ten je otworzył, od razu zorientował się, że to przejście jest dla Starka. W oddali mogli zobaczyć hologramy z różnymi wykresami, których Barnes zapewne w życiu nie potrafiłby zrozumieć, więc nawet nie chciał się nad nimi zastanawiać. Spojrzał najpierw na Loki'ego, a później na ciało Starka. Nigdy nie byli przyjaciółmi, bliżej im było do wrogów, ale mimo wszystko nigdy nie życzył mu śmierci, a już na pewno nie tak makabrycznej i bezsensownej.

Nagle naszła go straszna myśl. Co jeśli wrzucając ciała do odpowiednich drzwi, sprawiają właśnie, że leżące na szali życie ich przyjaciół przychyła się w stronę śmierci? Co jeśli właśnie ich zabijają, tam, gdzieś w ich rzeczywistości, z której zostali porwani? Aż przeszły go ciarki na samą myśl i otrząsnął się dopiero, kiedy Loki go zawołał. Chyba po raz drugi. Spojrzał w stronę Kłamcy i zaraz do niego podszedł, chwytając Starka za nogi. Przenieśli go do odpowiednich drzwi i po chwili dłużej się ciszy, wrzucili go w otchłań, by zaraz sprawdzić kolejne drzwi, za którymi panowała wojna. Kule świszczały w powietrzu, jedna za drugą i Barnes od razu wiedział, kogo z tym powiązać. Spojrzał w stronę ciała, zatrzymując wzrok na swoim najlepszym przyjacielu.

Nie, chciał powiedzieć, tylko nie Steve. Każdy, ale nie on. Ale mimo tego nie odezwał się nawet słowem, a zamiast tego podszedł do ciała i chwycił je pod ramiona. Począł, aż Loki weźmie Rogersa za nogi i chwilę później przenieśli go do odpowiednich drzwi. Świst kuli wciąż był wyraźnie słyszalny i Barnes niemal prosił, żeby jakaś go trafiła, potrafiła otrząsnąć się ze stanu, w którym się znalazł. Na szczęście, Loki chyba domyślił się, o co chodzi, bo zaraz, bez słowa, odsunął się i zajął się kolejnymi drzwiami, dając mu chwilę.

— Pieprz się, Steve — mruknął do siebie. — Po prostu się pieprz. Jak mogłeś dać się zabić? Tchórz z ciebie. - Chwycił go pod ramiona i przysunął bliżej przepaści. — I tak będę za tobą tęsknić — dodał cicho i wrzucił jego ciało w pustkę, w której jedynie latały kule. Zamknął drzwi i spojrzał na Loki'ego.

Strach dławił go w gardle, rozchodził się zimnem i jednocześnie gorącem w jego przetyku. I chociaż próbował go przełknąć, to nic nie dawało; on wciąż był obecny. Zupełnie tak, jakby na złość jemu postanowił się tam zdomowić, nie dając się przegonić.

— Nie ma sprawy — powiedział nagle. — Wiesz, za uratowanie ci tyłka w poprzednim pokoju. Nie wiem czy zrobiłbyś to samo, chcę wierzyć, że tak, ale nie mógłbym tak po prostu pozwolić ci zginąć. W jakimś celu siedzimy w tym razem, może dlatego, że nikt w nas nigdy nie wierzył, oprócz jednej osoby na świecie, może przez coś innego, nie wiem, ale po prostu... nie mógłbym cię zostawić, w wojsku zawsze wracało się po swoich, więc możesz uznać, że to przyzwyczajenie z przeszłości — powiedział i wzruszył ramionami, po czym spojrzał na ciało Sif. — Dobra, została tylko ona. Pomóc ci?

Loki jednak odmówił, jej ciało było na tyle lekkie, że Kłamca mógł spokojnie poradzić sobie sam. Barnes nawet nie patrzył, co znajdowało się za drzwiami, ale po dłuższej chwili, w ciągu której Laufeyson wyrzucił ciało Sif do odpowiednich drzwi, w końcu ostatnie przejście zostało zamknięte. Czekali dosłownie kilka sekund, a wszystkie sześć drzwi zniknęło, za to na środku pojawiło się kolejne przejście. Barnes spojrzał na Loki'ego niepewnie, zastanawiając się, co może się kryć za kolejnymi drzwiami.

— To co, idziemy? — zapytał w końcu, a Loki skinął głową, dlatego obaj podeszli do drzwi. Kłamca otworzył je i obaj mogli zobaczyć, co kryło się w środku. Był to długi korytarz, który niknął w ciemności, ale już teraz widzieli latające od ściany do ściany ostre gilotyny oraz siekiery, a także inne ostre przedmioty, których zapewne będą musieli unikać. Musieli być tutaj bardzo ostrożni i ważyć każdy swój ruch, każdy krok.

— Pójdę przodem — powiedział Barnes, spoglądając na Loki'ego, którego mina wyrażała dokładnie to, co Bucky myślał o tym zadaniu. — Postaraj się naśladować moje ruchy, ale z wyczuciem. Jeden zły ruch i... może być po nas.

